

Dzielić się sobą

„Tryptyk na stylobacie” - taki tytuł nosi wystawa otwarta 7 marca w Muzeum Miasta Lęborka, przy ulicy Młynarskiej. Wernisaż odbył się w galerii „Strome schody” mieszczącej się na mądrze zagospodarowanym poddaszu muzeum. Przestronna sala ledwie mieściła tłumy, jakie zgromadziły się by obejrzeć prace trzech młodych artystów związanych miejscem zamieszkania z Lęborkiem.

Zarówno prace, jak i artystów - oprócz fragmentów biografii - różni bardzo dużo. Inny jest materiał, technika, format, opracowanie tworzywa.

Najstarszym z nich jest zaledwie trzydziestodwuletni Rafał Synowiec, rzeźbiarz. Po ukończeniu Liceum Plastycznego w Gdyni Orłowie podjął studia na Wydziale Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, które pod kierunkiem profesora Stanisława Radwańskiego ukończył w 1991 roku. Brał udział w kilku wystawach w kraju i za granicą. Jest między innymi laureatem nagrody The Pollock - Krasner Foundation, Inc. Nowy Jork

w 1996 r. Na lęborskiej ekspozycji zaprezentował rzeźby wykonane w blasze uzyskanej ze złomowiska.

- Pamiętam, gdy byłem jeszcze małym chłopcem, wpatrywałem się całymi godzinami w złomowisko, które widoczne było z okna mojego domu. Tam kształtowała się moja wyobraźnia. Wśród sterły metali widziałem niesamowite akcje, bitwy, pobojujiska... - mówił artysta.

Niezwykle ciekawą biografię ma Tomasz Jank, urodzony

w 1966 roku w niewielkiej wsi Mściszewice koło Kartuz. Pochodzi ze znanej rodziny Janaków, których kolebka jest w Łączyńskiej Hucie, w gminie Chmielno. Najbardziej znanym z tego rodu jest niezjący już ks. dr infulata Franciszek Jank. Tomasz, wnuk brata infulata, po ukończeniu Liceum Plastycznego w Gdyni Orłowie, również wstąpił na drogę służenia Bogu. Rozpoczął nowicjat u oo. franciszkanów. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1993 roku w Krakowie. Obecnie mieszka w gdańskim klasztorze oo. franciszkanów. Przed czterema laty podjął studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Miał już kilka wystaw indywidualnych, ostatnią w ubiegłym roku w galerii „Pro-Arte-Christi” w Gdańsku.

- Czymże jest wystawa? - zapytuje sam siebie o. Tomasz. - Jest niczym innym jak

dzieleniem się własną osobowością. Ja również pragnę podzielić się sobą z mieszkańcami Lęborka, bądź ze studentami, z którymi spotykam się na co dzień, jako odpowiedzialny za akademicką wspólnotę „San Damiano”. Gdybym miał dedykować komukolwiek moje prace, to chyba właśnie im - dodał malarz.

Trzeci z utalentowanych artystów to znany już czytelnikom „Nurdy” z materiału o lęborskim zespole „Levino” Tomasz Sobisz. Tomasz jest najmłodszym z nich, urodzonym w 1973 r. Studiuje w Akademii Sztuk Pięknych. Jest lęborem, choć rodzinne korzenie sięgają gmin Sierakowice i Linia. Nieźle mówi po kaszubsku, w ubiegłym roku był nawet lektorem języka kaszubskiego w telewizyjnym magazynie „Rodno Zemian”. - Mój stark bël stolarzem, może temu jô tak baro zainteresowół sã rzeźbieniem - mówi młody rzeźbiarz. Mimo młodego wieku kilkakrotnie wystawiał już swoje prace w różnych miastach całego kraju. Oprócz tego w Wejherowie pracował nad wystrojem Kaplicy Ofiar Piaśnicy, a w Nawczu wyrzeźbił pomnik ofiarom marszu śmierci. Artystyczny kunszt wkłada też w wystrój powstającego sanktuarium w Gdańsku Żabiance.

Trzej młodzi profesjonalści zaczęli tworząc drogę w Lęborskim Ognisku Artystycznym pod kierunkiem Zygmunta Gulgowskiego - również Kaszuby, bratanka założyciela skansenu we Wdzydzach Kiszewskich, Izzydora Gulgowskiego. Jemu przede wszystkim zapragnęli poświęcić część swych możliwości w lęborskiej ekspozycji, którą można zwiedzać do końca kwietnia.

Jan Antonowicz



Tomasz Sobisz, Rafał Synowiec i o. Tomasz Jank na tle prac ojca Tomasza.

Fot. Jan Antonowicz

Robert Żmuda Trzebiatowski

Pitanié

Jezë, òtoczony gromadą
chromëch, slepëch, trãdowatëch,
nëch wszëtczich, chtërnëch Wòlò
rzuca na bezdroża zemsczé!
Të, chtëren bël drëchã
cëlników ë cëzołożnic,
chtëren szukòł zadziniãtëch -
wszëtczich, co zeszlë z drodżi Pròwdë!
Të kòchòł nôbarzi nëch,
chtërnëch swiat miòł w zgardze!
(Cerpientië lëdzczë nigdë
nie bëło Cë cëzë,
kò Të léczil cała ë dësze
a retowòł je òd smiercë wieczny!)
Të, chtëren przë jednym stole
lómòł chléb za zdròdcã!
Jezë, co swòjégò nôwikszégò ùstëgòwnika
ùczënił nògòrlëwszim òbrònicã Dobrë
Nowinë!

Czemù nie chcesz za mnã gadac?

„Jô gòdóm do Cë,
le Të miã nie chcesz słëchac!”

Refleksja ze Zdrady

Marek Hinckie mieszka w miejscowości Zdrada pod Puckiem. Prowadzi gospodarstwo rolne. W wolnych chwilach zajmuje się rzeźbiarstwem.

Najczęściej spod jego dłuta wychodzą ludowe figurki przedstawiające życie na wsi. Od paru lat tworzy też w rogu. Chce dołączyć do niewielkiego grona krzewicieli pięknej dziedziny sztuki ludowej, jaką jest rogarstwo. Do niedawna najbardziej znanym rogarzem był Henryk Petk z Sierakowic. Po jego śmierci sztukę tę nadal uprawiają Rudolf Kręcki z Brodnicy Górnej, Józef Roszman z Gnieźdźewa, czy Bizewski, również z Gnieźdźewa. Tabakerki pragnie też robić Jan Kazana z Kartuz.

Młody twórca ludowy ze Zdrady, swoje refleksje dotyczące najbliższego otoczenia, próbuje także przelewać na papier.

Oto jedna z próbek:

Sedzy kòt na płoce i bleczi,
Że w naszi Zdradze je mało
dzeczy.

Sedzy i bleczi ten kòt przebrëdli,

Kò wié, że ómka mò wełnã sprzãdlé.

A ómka przãdze na kòłworotkù:

- Pòj le do mie, dóm cë mlëczka kòtkù.

Kòt z ògonã w lëfce biegò do ómci.

A òna jidze z nim do kòmòrczi.

Tam stojã so rozmajité grònczi.

W jednym kwaszoné gùrczi,

Jak sã na nie zdrzi, jãz w brzëchù bürdzi.

Na scanach ùdzinają sã pòlczci.

A w rogu stojã z psënkama wãbòrczi;

Dlò òpë téż sã nalëze wiertłòwka miódòwczci.

Znowu w Rumi

Po trzymiesięcznej przerwie powracamy z „Nordã” do Rumi, matecznika „Pismiona Kaszëbsczi Zemi”.

Mija druga rocznica wydawania naszego pisma. 23 marca 1995 roku ukazał się w „Gońcu Rumskim” pierwszy numer. W tym tygodniku „Norda” nieprzerwanie ukazywała się aż do końca grudnia ubiegłego roku, kiedy to na niecały miesiąc zawieszono jej wydawanie, by przygotować się do nowej edycji już w nowej szacie i jako dodatku do „Dziennika Bałtyckiego”. W przeciągu tych dwóch lat „Nordę” dodawano do „Echa Ziemi Puckiej” (od numeru

13.), „Echa Lęborka” oraz krótko istniejącego „Gońca Wejherowskiego”. Obecnie nasz dodatek rozchodzi się w „Echach” ziemi puckiej, wejherowskiej i lęborskiej oraz - od bieżącego numeru - ponownie w „Gońcu Rumskim”. Od najbliższego numeru „Nordę” będą też mogli czytać mieszkańcy byłego powiatu kościerskiego, gdzie rozchodzić się będzie jako dodatek do kolejnej mutacji „Dziennika Bałtyckiego” - „Gryfa Kościerskiego”.

11 kwietnia pismo będzie obchodzić kolejny jubileusz - wydanie setnego numeru.

(ep)

O Ceynowie w Domu Kaszubskim

Tradycyjnie, w drugą niedzielę miesiąca, odbyła się msza z kaszubską liturgiã słowa w kaplicy św. Jana, przy ul. Świętojańskiej w Gdańsku. Z ramienia organizatorów Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - nad całosciã czuwa Zygmunta Stenka. Mszę, jak zawsze, odprowadził ks. Waldemar Naczk z kościoła pw. Brata Alberta z Gdańska-Przymorza.

Po każdej comiesięcznej mszy wszyscy jej uczestnicy przechodzą do sąsiadującego z kaplicą Domu Kaszubskiego, by przy kuchen i kawie wysłuchać referatu, dotyczącego ruchu kaszubskiego oraz poroz-

mawiać w języku kaszubskim. Po mszy 9 marca Zygmunta Stenka przedstawił sylwetkę i dokonania Floriana Ceynowy - ojca regionalizmu kaszubskiego



Zygmunta Stenka wygłasza referat o Florianie Ceynowie. Obok ks. Waldemara Naczka

Fot. Jan Antonowicz

Cëz je czëc

Spotkanie z poetą

GOŚCICINO. 16 marca odbyło się w Gościcinie spotkanie z poetą kaszubskim Stanisławem Janke. Organizatorem był miejscowy oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a gościny użyczył ks. proboszcz Stanisław Bach. Mówiono przede wszystkim o historii i dzisiejszej kondycji kaszubskiej literatury.

Pszczelarstwo na Pomorzu

GDĄŃSK. Od 15 marca czynna jest w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku Oliwie, przy ul. Opackiej 2, wystawa o nazwie „Pszczelarstwo Pomorskie dawniej i dziś”. Zorganizowało ją Muzeum Narodowe w Gdańsku

i Wojewódzki Związek Pszczelarzy.

Promocja „Krojków pojków”

ŁEBNO. W Gminnej Izbie Regionalnej w Łebnie (gmina Szemud) zorganizowano 20 marca promocję tomiku kaszubskich wierszy dla dzieci autorstwa Stanisława Janke z rysunkami mieszkańca Łebna Zenona Gołąbka. Na spotkaniu, oprócz autorów, obecni byli przedstawiciele samorządu, mieszkańcy gminy oraz wydawca książki. Wiersze kaszubskie recytowały dzieci z miejscowej szkoły.

Gdzie leży to Wejherowo?

GDĄŃSK. W „Głosie Wybrzeża” z 11 marca M.B. napi-

sał, że były pięściarz Hubert Skrzypczak pojedzie na Kaszuby, by spotkać się z dziećmi ze Szkoły Podstawowej w Dzierżynie oraz Kartuzach. Spotkanie się już odbyło. Mamy nadzieję, że znany pięściarz - stały mieszkaniec Wejherowa - mile wspomina pobyt na Kaszubach.

W „Pomeranii” o „Nordzie”

GDĄŃSK. W relacji z promocji antologii prozy kaszubskiej „Dërchój królówionkò”, która odbyła się pod koniec stycznia br. w Wejherowie, redaktor miesięcznika „Pomerania”, napisał: „Promocja antologii »Dërchój królówionkò« zbiegła się z ukazaniem nowej edycji kaszubskiego tygodni-

ka »Norda« (...). Wydawcy zapowiadają, że z czasem »Norda« swym zasięgiem obejmie całą ziemię kaszubską. Tym samym spełni się postulat wielu środowisk naszego regionu obecny od czasów likwidacji »Kaszëb«, powołania ogólnokaszubskiego tygodnika »dla przeciętnego czytelnika«.

Wystawa na 40-lecie

BYDGOSZCZ. W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, przy ul. Jana Kazimierza 2 w Bydgoszczy, czynna jest wystawa „Piśmiennictwo kaszubskie” przygotowana przez tamtejszy oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z okazji 40-lecia ZKP.

Lözyńsz godzi

Zarôdnô białka abò dzéwczã

Alana! W kùncu mie są ùdało do waji dostac... Tëli kłamotów, ale czë to tëz je wszëtkò? - tegò nie jem dëcht pewnò. Na kòrtcezi muszi bëc wszëtkò wëkupioné, bò darowac tegò doch ni mògã, chòc bëm sã mia zapòżeczëc ù sąsadow. Bądã muszã pewno skłepac pëznã szurka, żebë miec gdzie to ladowac, chòc ti naszi krąca nosëskama. Jò i tak na swòjim pòstawia, nick mie ni mòże ùmknac.

Wieta równak lédze, że mie ju nerwë zaczinają szwankowac. Tëli lédzy a kòzdi chce cos. Mie dëcht drgò ju kòle serca, że mie pòminã. Chòc bë dzys. Jò ekstra zédzer nasztelowa, żebë mie obùdzyl. Tak mie sã fejnko spało, ale miałë bëc sledze, a pò krëjòmkù gòdelë, że mdze kòwka. Nè, chtëz bë to mógł przepuscëc. Ale nie wiém jak to sã stało, że nen pùrtòszk mie godzëną pòzni obùdzyl. Jak zem welëca z wërów, wszëtczich jem pòstawia na równé nodzi, że chòdzëłë jak w rozwërkù! To mie tëz kòształo, bò nawetka

mërgò szpërama jak sòrenka. Znajã jã jak swòjã taszã, bò czãsto stojimë razã w ògònkù. Przëlòzl tëz taczì jeden, co cali dërgòtòl, jakbë sã miòł rozszëpac. Mëslòł, wejle, że mù lédze dadzã lepszi mòl. Ale jò gò zna. Smiòc mie sã chëcał z ti jegò grë.

Stojimë i stojimë, rëga rosce. Lédzëska sã trzësã ze strachù, czë abò starczy tëch sledzy. Nòwicy sã równak ò nã kawã strachòwelë. Kò sledze jesz nikògò nie zbawilë, ale kòwka... Kòzdi le zdzi i pilëje żebë mù jaczì szalbiërz nie włòzł w przòdk. Tej to bë dało ale wòjnã. Do te chtos rzekł, że w jinym krómie dówają bómki i rzëzi. „Dłò mie piãc fùtów sledzy, ale tëch lepszich”. Kò przez mie jaż przeszło. Wnetka całò noc stojeniò, a taczì lóntrus cë w drogã wleze! I òn te sledze dostòł! Mie mowã odjãto, mëslala jem, że te nie przëjżã. Taczì smòrkùla! Pewno nigdzie nie robi, le na topkù ù starczy sedzy i mie, wejle, w drogã włòzò! Czëj mie to przeszło, tej jem sã òdezwa, że mógł bë

dostało tutã bómków za darmò! Całą tutã bómków! A tu jò muszã stojec za tim pòł dnia i to z kòrtką w rãce. Starczy gòdelë, że mało przòdë bëło dëtków, ale za zlotégò tak sã najedlë i napilë, że cos. A terò móm ful taszã tësãców i cëz z tegò.

Nè i w kùncu më sã dozdelë, że òdemklë króm. Dzesãc klòdków tam wierã bëło i tak to dërowało, że lédzëska wnet bë zaczãłë grëcz jeden drëdzëgò. W kùncu to rëszało, jak wała na mòrzu. Mè sã wpakowëł do bëna. Jò bëna drëgò, tej bëm mia drëgã òstac, a tu cos stanãło mie w przòdkù, wëwijò papiòrkã i rzëzi: „Dłò mie piãc fùtów sledzy, ale tëch lepszich”. Kò przez mie jaż przeszło. Wnetka całò noc stojeniò, a taczì lóntrus cë w drogã wleze! I òn te sledze dostòł! Mie mowã odjãto, mëslala jem, że te nie przëjżã. Taczì smòrkùla! Pewno nigdzie nie robi, le na topkù ù starczy sedzy i mie, wejle, w drogã włòzò! Czëj mie to przeszło, tej jem sã òdezwa, że mógł bë

„Taczë zatrzãstë papiòrë mògã miec tëz. Të mie z ti rëdzì dziñ, bò jak cë pòslã jednegò, to brële zarò stlëkã i te krzëwë twòje slëpie wëproszczã!” To do niego doszło. Na słowò przinc ni mógł, a jò jesz doprawia: „Tu, të ju sledzy pierszi nie dostòniesz - to sã w ten lep twój głupi mòzesz wbić!”

Czëj jem dosta sledze, tej chùtkò za nã kawę. Tam lédzy wiele w jiwrze, że mòze zabraknac. Jem dosc dalek òd tómbachù. Lédze sã pchają, tlëkã na mie, to znòwczì copią, a nen z bëna sã drze, że zamknie króm, jak nie mdze pòrzãdkù. Jiwrejã sã w se, jak tu żëc bez kòwczì. Przindze na czë nen, tej trzeba pòstawic, a muszã doch jesz kùpic budlã sznapsu i to te lepszëgò, bò bez tegò to bë ju nijak nie bëło. Na to pròwdac mie ju dëtków zafelało, bez to jò so rëchli wzã pòziczka.

- Zdzã i zdzã w ti rëdze, a òna sã nie pòsuwò. W kùncu jò wëleca do przòdkù zazdrzec, co tam je. Lédzëska stojã i wzërajã na tegò, co pakuje całë paczëtë kawë, chtërnã bierze jakòs baba z brzëchã. Przë ni stojì szadi lóntrus w czòrnëch òkulòrach. Metto mie sã zrobiło w nogach. Kò to je ten sòm, co pò sledze włòzł bez rëdzì! Nie wiém co na mie wstãpiło taczëgò, ale jednã jibã òn dostòł takã w ne slëpia, że to jaż zgrochòtało. Òkulòrë spadlë, òn sã zazybòtòł, a tej - sama nie wiém jak jem to zrobia - chwòca jem za nen bab-szë brzëch, wëszarpnã ji pòdëszkã, baba òd razu zelza, krziknãła na cali glos i pùrgnãła sã na zemiã. Wszëtcë, co widzelë nen cud, òdemklë òczë, głãbòk wzdichnãłë, a krómòwi wnetka co nie òmgłòł. Tec jò te lóntrusa i to dzéwczã znała dobrze. Ti sã wiedzno pchają pierszi do rëdzì, a tëli wiém tëz, że brzëch na zawòlanië nie ùrosce. Òd razu zelzało. Kòzdi dostòł pò paczkù kawë, a mie za nen cud jaż dwie przëpadlë.

Tej znòwa jem rëgnã pò ne bómczì i szekòlòdã. Czëj mie sã ùdało je dostac, tej bëł je wnetka wieczòr i czas jic pòd dodóm.

Stefan Fikus

Nasze imiona i nazwiska

Domaszke Damaszke

Nazwiskami podanymi w tytule zajmują się na życzenie mieszkańców ziemi lęborskiej, którzy poprosili o objaśnienie noszonych przez siebie nazwisk.

Jest to struktura prosta. Nazwisko pochodzi od zdrobnionego imienia staropolskiego i starokaszubskiego *Domaszek*, notowane przez „Słownik staropolskich nazw osobowych” (t. I, s. 505-506) od połowy XIII w. (r. 1238), też *Domaszka* (r. 1136). Imię to powstało od pełnego imienia dwuczłonowego typu *Domasław*. Źródła staropolskie przekazały nam następujące imiona z I członem dom-: *Domabor*, *Domamir*, *Domarad*, *Domasław*, *Domastoj*, *Domastryj*, *Domasul*, *Domawuj*, *Domazyr*. Takie imiona znane były także u innych narodów słowiańskich. Pamiętając powiedzenie: „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej” (por. angielskie: *There no place like home*), zauważamy, że i inne narody europejskie tworzyły imiona z I członem dom, por. np. niemieckie imiona *Heinrich* „Henryk” z I członem *Heim* „dom rodzinny” (w członie II jest staro-wysoko-niem. *richi* „mocny”), *Heimbrecht* i inne.

Wyjaśnić trzeba, że przejście polskiego przyrostka -ek w dolnoniemieckie -ke, a więc spieszczonzonego imienia *Domaszek* w *Domaszke* lub *Damaszke*, było regularnym procesem niemieczenia nazwisk polskich i kaszubskich. W ten sposób nazwiska *Janek*, *Piątek*, *Gawek* (od *Gawel*), *Paszątek* (od *Pawel*), *Lysiek*, *Milek* przeszły w niemieckie *Janke*, *Piontke*, *Gaffke*, *Paschontke*, *Lieske*, *Mielke* i wiele innych. Z kolei niemieckie *Domaszke* czy *Damaszke* spolszczona została przez wymianę końcowego -e na -a, stąd *Janka*, *Paszątka*, w tym też *Domaszka* czy *Damaszka*.

Wreszcie parę słów komentarza wymaga przejście etymologicznej postaci *Domaszek*, a na Pomorzu, gdzie tzw. e ruchome

zanika, a więc są formy typu *kupc*, *palc*, *klock*, *Wack*, *Domaszek* w *Damaszk*. Dokonało się to najprawdopodobniej pod wpływem niemieckim, gdzie o i a ulegają takim oscylacjom. Niemcy pisali np. *Damrath* lub *Damrot* nazwisko pochodzące od imienia *Domarad*, podobnie *Damaros* nazwisko *Domarus*, pochodzące od imienia *Domarad*. Wahania o lub a przed spółgłoskami nosowymi m i n są znamienne też dla polszczyzny. W grę wchodzić też mogły odniesienia, nawiązania do imion *Damian* czy *Adam(ek)*, zdrobianego do *Damek*, od XIX w. też do *Damazy* (odtąd bowiem zaczęto w Polsce używać dawniej nieznanego imienia *Damazy*).

Historycznie interesujące nas nazwisko poświadczono zostało głównie w ziemi bytowskiej, szczególnie w Ugoszczu i w Osławej Dąbrowie, potem na północy Kaszub. Oto wybrane zapisy: Jürgen *Damaszke* r. 1748 w Ugoszczu, *Damaszke* Albrecht r. 1780 w Osławej Dąbrowie, Adalbertus *Domaszk* r. 1788 de Osława Dąbrowa, Georgius *Domaszk* ex villa Polczno r. 1773, Anton *Damaszk* r. 1842 w par. Kielno, Bruno *Domaszke* (zmarł r. 1943) z nagrobka cmentarnego w Pucku.

Słownik nazwisk współczesnie w Polsce używanych podaje 3 obywateli o nazwisku *Domaszke* z woj. gdańskiego, 1 *Damaszke* z woj. gdańskiego, 9 *Damaszk*, z tego 3 z woj. gdańskiego, 6 śląskiego, 72 *Damaszke*, z tego 49 z woj. gdańskiego, 9 elbląskiego, 310 *Damaszk*, z tego 231 z woj. gdańskiego, 3 z elbląskiego, 31 *Damaszka*, z tego 8 z woj. gdańskiego, 48 *Damaszke*, z tego 23 w woj. gdańskim, 18 elbląskim, 1 śląskim, 219 *Damaszek*, z tego 15 w woj. gdańskim, 4 bydgoskim, 11 śląskim. Są jeszcze formy zbliżone, jak *Damaska*, *Damaszko*, *Domaszko*, *Domaszke*, *Domaszka* i inne.

Edward Breza



Rys. Bartłomiej Brosz

jem nie zdąza mójich nogówkòw wcygnac, leno pò drodze, a przë tim mie jesz rãbë paklë i tëli. Ale w rëdze bëła jem i tak drëgò. Za sztót zlòzãłë sã jinë bia(czi). Żebë wa wiedza, co to lédze mają za rozëm. Jedna przëlazła przë dwùch czizjuskach, chòc wiém, że

Górz mie bròł, że ti mòji domòcy nie szlë ze mnã, bò tej bë tãż zarò bómczì i szekòlòda bëła. Mòja mëmka nie nieròzczì gòdała, że za stòrã Pòlskã, jak sã budlã pëtrochù kùpiò, do te lincuch na knagã, pùdło sztrëchùlców i za zlotégò sledzy, to na wierzk sã

sã spëtac, czë mòze wlezc bez ùstawieniò w rëdze. A ten mie wëgarnãł, że je etatowim! Z kwitkã, jaczì òn mò wszãdze gò muszã wpuscëc, a jak jesz mdã wiele gòda, to òn mie tak ùrëchtëje, że dopiëre òbòczã, co òn za jeden je! Ale tej dopiëre mnã richtich zatrzãszò:

Czerwòny knòzer

W Gòlëbiu zëła so gdowna Ròmpòwa Sztefa, co miała czwòro dżòtków i wiòlgã biédã. Jednegò dnia miòł przëjachac wujã Feliks. Kòbiëcëskò ni miało czasu, żebë samémù wiñc naprocëm. Wëslala tej nòstarszëgò synka Janka, cobë ten wujã dodóm przëprowadzyl. Knòp wujë nigdë nie widzòł, a wujã jegò tëz.

- Të gò gwës pòznajesz - pòwiedza mù mëmka na drogã - bò òn mò taczì wiòldzi nos.

Knapskò w kòrkach szedł na banowiszczë. Bana sã kask spòznita. Kùreszce przëjachala i lédze zaczãłë z ni

wëlazac. Jank wszãdze ùzëròł, a wujë pòznac ni mógł. W kùncu òstòł le sòm i jesz jeden starszi chłop. Nen pòdeszedł do knòpa i gòdò:

- Të wierà jes sënã Ròmpòwi Sztefë.

- Jo - odrzekł Jank.

- I pewno të pò mie tuwò przëszedł, tak jak më sã z twòjã mëmkã ùmòwilë, jò?

- Jo, mëmka mie przësta, żebë wujã dodóm przëprowadzëc.

- I të nie pòznòł swòjégò wujë, knòpkù?

- A nibë jak? Mòze mało tu sã jich krãczëło z czerwònyma knòzrama?!

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego”, 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 31-20-27. Redaktor prowadzący: Eugeniusz Pryczkowski. Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

NORDA
Pismiono Kaszëbsczì Zemi

„Na bôtach i w bórach” dłuższy o 10 minut

Zmiany w radiowym magazynie

Jeszcze kilka tygodni temu niewielu czytelników „Norda”, jak też słuchaczy Kaszëbscégò Radiowego Magazynu „Na bôtach i w bórach” wiedziało o kogo chodzi. Dziś się być może to grono jest nieco większe, ale dopiero szczegółowy opis tegoż zwierzątka, bądź wysłuchanie najbliższego magazynu pozwoli się zorientować, że naszym poszukiwanym jest polski „Kubuś Puchatek” lub angielski „Winnie-the-Pooh”.

Trekòł
sã
i
trekòł
i
trekòł
sã
i
jak
tak
trekòł
sã
i
jak
tak
trekòł
sã
i
speiwòł
so
speiwónka
A
szło
tak:
Ó tim wszëcë wiedzą
Ze miedziwòdci miód je-
dzą

Bzze, bzze, bzze
Czemùż prawie më?
9 marca na „kaszubskiej antenie” zadebiutował pocieszny i głupiotki „Pufòtk”. Niezwykłość tej książki polega nie tylko na tym, że przetłumaczono ją na kilkadziesiąt języków całego świata i znana jest wielu milionom ludzi, lecz wynika również z faktu, iż po raz pierwszy przygody i głębokie przemyślenia pluszowego niedźwiadka przedstawione zostają właśnie w języku ka-

szubskim. Z angielskiego na kaszubski przetłumaczyli tę niezwykłą książkę Bożena Szymańska i Tomasz Wicherkiewicz, zaś na radiowej antenie przygody Puchatka, Prosiaczka, Krzysia oraz innych opowiada Maria Krauza.

Jak to fejn je Blumką bëc
Pò niebie sobie piëwac!
I kòzdò Blumka mòże rzec
Ze lubi gòsno śpiëwac
Jak to fejn je Blumką bëc
Pò niebie sobie piëwac!
Kòzdò búsno mòże rzec
Jak fejn je Blumką bëwac
Nie są to jedyne nowości w magazynie kaszubskim. Audycja przede wszystkim jest dłuższa - 40 minut. Rozpoczyna się również o innej porze niż dotychczas - w każdy niedzielny poranek dwadzieścia

minut po siódmej. Tradycyjnie nie zabraknie tego co dotychczas stanowiło zasadniczą część programu, czyli najświeższych informacji z całych Kaszub. W większym niż dotychczas wymiarze będą obecne korespondencje telefoniczne. Niestety, odczuwamy spory głód wieści z nordowych Kaszëb i trochę gorączkowo poszukujemy korespondentów, którzy mogą zaspokoić ten głód - póki co bezskutecznie. Wreszcie regularne przeglądy prasy regionalnej, felietony literackie profesora Jerzego Sampa oraz reporterskie relacje z najciekawszych wydarzeń, miejsc i rozmowy z interesującymi ludźmi.

Wiadomo więc jak magazyn kaszubski wyglądał wczoraj i wygląda dzisiaj. Mało kto natomiast pamięta jak przódę to bëło. No cóż, przyznam się i ja, że początki tej audycji nie są mi znane. Wiadomo wszak, iż pierwsze kaszubskie słowa płynące w eter w tej audycji były udziałem Grażyny Antoniewicz.

Potem była przerwa i nowego ducha w „kaszubskie radio” tchnął góral... Dominik Sowa. To właśnie on postawił na pierwszym miejscu aktualności, zorganizował w dużym stopniu sporą grupę współpracowników, jak też zadbał o następców i nadal jego relacje z wędrowek po Kaszubach często goszczą w audycji.

Był czas kiedy to program miał znakomity czas antenowy - pięć po trzynastej w niedziel-

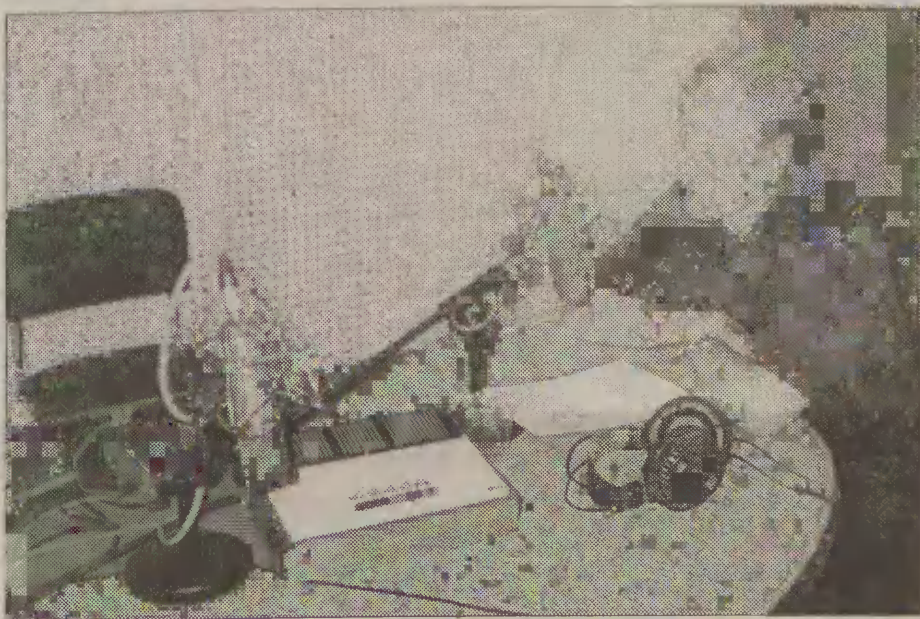
ne popołudnie, i prawie całą godzinę do swej dyspozycji. Było wówczas miejsce nie tylko na aktualności, lecz także na inne niekiedy wielce kontrowersyjne pomysły. Bez wątplenia był nim „Muziczni nòrcék”, czyli muzyka rockowa prezentowana po kaszubsku. Były głosy oburzenia i co tu ukrywać nie pozostały one bez wpływu na to co później stało się z programem kaszubskim. Natomiast dzisiaj jeżeli spotykam się ze wspomnieniami naszych słuchaczy dotyczącymi właśnie „Nòrcëka” to z reguły brzmia mile. Szczególnie mocno zapadły w pamięć niektóre tytuły tłumaczone z angielskiego na kaszubski przez Annę Kościukiewicz i Artura Jabłońskiego jak na przykład „Spik mòdrich zółwiów”. Swoją drogą ciekawe co by Sting powiedział na taki tytuł?

Z pewnością wielu słuchaczy jeszcze pamięta znakomicie czytane przez Zbigniewa Jankowskiego fragmenty powieści Aleksandra Majkowskiego „Żëczy i przigòde Remusa”, niektóre premiery poetyckie - może będzie teraz miejsce by powrócić do kaszubskiej poezji? A jeżeli już mowa o premierach to od pewnego czasu bardzo często gości w magazynie „kaszubski jazz”. Nie tak dawno temu do studia „Radio Gdańsk” wszedł znakomity polski jazzman Leszek Kułakowski razem z „Modrakami” z Parchowa i nagrał bardzo interesujący moim zdaniem materiał muzyczny oparty na kaszubskim folklorze. Być może już wkrótce będzie można tego posłuchać z płyty kompaktowej. A jeżeli już o muzyce to muszę przyznać, iż przysparza nam wielu trosk. Bardzo mało pojawia się nowej i różnicowanej muzyki kaszubskiej i, niestety, większość z naszych radiowych zbiorów mogła się już nieco osłuchać. Niecierpliwie więc oczekujemy w gronie osób współtworzących „kaszubskie radio” kiedy do studia wejdzie Paweł Kukiz, Glen Meier z grupą Blenders, jak też inni śpiewający kaszubski repertuar przygotowany przez Katarzynę Gaertner i nagrają „Kaszubski Śpiewnik” w studiu Radia Gdańsk.

To, że Magazyn Kaszubski jest teraz dłuższy i jest nadawany o nieco lepszej niż dotychczas porze bardzo cieszy twórców tej audycji. Jednak jeszcze więcej radości przysparza nam inny fakt. Od kilku miesięcy nadające w Chojnicach „Radio Weekend” transmituje naszą audycję. Tak więc docieramy już do prawie wszystkich zakątków Kaszub. Zostały jeszcze tylko zachodnie krańce, gdzie niestety, nie zawsze nas słychać.

Czy Kaszëbsczo Radiowi Magazyn „Na bôtach i w bórach” może być lepszy? Bez wątplenia tak. By to się jednak stało, trzeba by nie tylko młodych chętnych do przeycia radiowej przygody „kaszubskich głosów”, lecz także żywszego odzewu ze strony słuchaczy, nie tylko kiedy dzieje nam się krzywda. W tym miejscu wszystkim, którzy wspierali nas jeszcze raz bardzo dziękujemy. Mamy również nadzieję, iż możemy liczyć na naszych słuchaczy także w innych okolicznościach.

Leszek Szmidke



Redaktor Leszek Szmidke nagrywa kolejną audycję radiową.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

Nie można milczeć wobec tych problemów

W pierwszym numerze „Nordy” wydanym dokładnie dwa lata temu, 23 marca 1995 roku, opublikowaliśmy artykuł Grzegorza Knopika z Lipusza pod Kościerzyną pt. „Czy jesteście Kaszubą?” Autor zatroskany o przyszłość języka kaszubskiego zadał w nim szereg pytań dotyczących jego przyszłości. Podał też przykłady świadczące o powolnym zanikaniu rodnej mowy, szczególnie wśród młodzieży.

Między innymi tak pisał: „...Pomimo ogromnych wysiłków działaczy zrzeszenia (niech im sił i chęci nigdy nie zabraknie), pomimo kaszubskich mszy świętych, książek, telewizji i wielu innych działań, my nadal, w większości jesteśmy tacy, jak przed laty, to znaczy zera nas kompleks niższości i ciągle nie traktujemy języka kaszubskiego i przynależności do regionu, jako wartości, z których możemy być dumni i które śmiało możemy pokazywać innym...”. Artykuł ten wywołał dyskusję trwającą przez kilka miesięcy. Chociaż przez dwa lata nastąpiło bardzo dużo zmian w życiu społeczności kaszubskiej, wiele z problemów poruszonych przez Grzegorza Knopika pozostaje nadal aktualnych. Odnosił się do nich Stanisław Bartelik, Kaszuba, przyglądający się wszelkim poczynaniom rodaków w małej tateczynie, z dalekich Kielc.

W ostatnie niedzielne popołudnie zdarzyło mi się po raz kolejny sięgnąć po pierwszy numer „Nordy” (lubię od czasu do czasu przeglądać to „Pismiono Kaszëbszczi Zemi”). Znowu zatrzymałem się nad artykułem Grzegorza Knopika „Czy jesteście Kaszubą?”

Znowu - bo często do niego wracam; wracam, czytam i... boję się, że ten młody Kaszuba ma dużo racji. Nie odważyłem się dotąd odpowiedzieć na ten artykuł, chociaż niejednokrotnie się przymierzałem. Problemy przedstawione przez p. Knopika są jednak takiej wagi, że każdy, kto czuje się Kaszubą, nie powinien milczeć.

Ja od ponad trzydziestu lat przebywam poza terenem Kaszub (ale nie mogę napisać, że poza Kaszubami) i sprawy, o których w artykule mowa, widzę także z pozycji „obserwatora”. Pierwszy wniosek jaki mi się

nasuwa, to: „nie można generalizować”.

Świadomie umieściłem go w cudzysłowie, bo został on sformułowany przez księdza Alfreda Czarnotę jako kwintesencja jego wypowiedzi w „Przekroju” na temat postaw młodzieży. Chociaż ksiądz Fred - znakomity wychowawca i nauczyciel, kapelan studentów UMK przy parafii św. Józefa Robotnika w Toruniu - od 25 lat nie żyje, jego sąd o młodzieży jest dalej aktualny, a dotyczy to także młodzieży kaszubskiej. Ja zaś pozwoliłem sobie tę miarę przyłożyć do „kaszëbizny” i czucia się Kaszubą.

Spotykałem (i nadal spotykam) ludzi, których postawę opisuje p. Knopik. Słyszałem (i nadal zdarza mi się słyszeć) przypadki „nowomowy”, o której mówił ksiądz dr Jan Walkusz w kazaniu wygłoszonym na sumie 9 czerwca 1991 r. w Chmielnie, a opublikowanym w „Gazecie Kartuskiej” i „Tatecznje”. Sam też o tym wspominałem na łamach „Nordy”. Ale to są przypadki.

Czytałem (m.in. w „Nordzie”) o ludziach, którzy po wielu latach pobytu poza krajem, mówią piękną kaszubszczyzną (sam też spotkałem taką osobę, niestety, obecnie już nieżyjącą). Icl. kaszëbszczyzna jest

bliższa tej, którą pamiętam z dzieciństwa. Ale to znowu przypadki.

Rzeczywistość tkwi gdzieś w środku, jest zdeterminowana każdorazowo współczesnym spojrzeniem na nią, bo język kaszubski jest językiem żywym i jako taki musi ewoluować. Przyczyny i powody zmian językowych są wielorakie i złożone. Próbowałem robić (jak dotąd, na własny użytek) zestawienia słów kaszubskich, które pamiętam z dzieciństwa, a których podczas pobytów (niestety, rzadkich i krótkich) na Kaszubach już nie słyszę. Tylko, czy eliminowanie pewnych słów z obiegu można traktować jako zanik języka? Na pewno należy mówić o zubożeniu; jednocześnie jednak do użycia wchodzi nowe określenia, które język wzbogacają. Problem w tym, aby te słowa spełniały kryteria kaszubskości, a nie były tylko biernymi zapożyczeniami. Wydaje mi się, że tutaj jest duże pole zarówno do działalności naukowo-dydaktycznej jak i świadomego określania się przez mieszkańców Kaszub.

Niezmiernie ważne jest, aby używać języka kaszubskiego nie tylko w domu; niech będzie on słyszany i w radiu, i w telewizji, i w kościele, i nawet w urzędzie.

Zdarzało mi się bowiem obserwować jakąś dziwną chęć „ulżenia” dzieciom w szkole. Młodzi rodzice, porozumiewający się ze sobą po kaszubsku, do swoich dzieci mówili po polsku. Na pytanie „Czemù wa do dzecy nie mówita pò naszëmu?” odpowiadali: „Bò jak òne pùdą do szkòle tej jima bądze lzi”.

I co na to orędownicy kaszubskiej szkoły?

Realizując idee Feliksa Marszałk-Marszałkowskiego, który widział przyszłość kaszëbszczyzny w edukacji dzieci i młodzieży oraz w sercach nauczycieli, Wanda Kiedrowska w wierszu „Naji chléb” obiecuje, że weźmie to wszystko na swój nauczycielski grzbiet; ma nadzieję, że pomogą jej inni.

Myszę, że gdyby rodzice słyszeli kaszubski program radiowy lub telewizyjny, czytali kaszubską gazetę - to zmieniłoby się ich mentalność; łatwiej byłoby im się przyznać do swojej kaszubskości. Nie traktowałiby jej jako ciężaru dla swoich dzieci.

W wymianie międzypokoleniowej zawsze pojawiały się i pojawiać się będą nowe treści, lecz naszym zadaniem jest czuwać, aby została zachowana ciągłość historyczna i kulturowa, abyśmy nie odcięli się od naszych kaszubskich korzeni.

Róman Skwiercz

Starkòwizna

Dzél IV

Tim są oni na noc wiedno òkriwelé reno rozgómnielé na noc zòs włòzeli. Gąsy a kacz Trudka nijak nie chòwa bò za wiele robòtè òna bè z tim mia. Temù jak stòrè pierznè bèle zbrèkòwóné na nowé piór nie bëło ùzbièroné. Trudce to wszètkò nic nie przeszkòdza czilè òna jakà kòdrà do przèkrècò mia. Smród są przè tim krącyli, nos bezmała wiądł Jak z narkòzà w nocè kòzdi we snie przàdł. Reno jak są oni z lòzków pòdnòszelè głowè mielè cãczè niejedyn bël w kale. Kòtè z kùrama na wimionczci pò kùchni lòtalè a tam sam zacht grèpè oni òstòwielè. Kùr, to bëła reszta, co bëlè òstòné resztkama z kùchni przed zdechnieniem zretóné. Kùrzàt so naszafòwa ròz dobrim dzèlã sto dwadzèsce, z ji dozèrà a kòtów aptitã òsta jich dwadzèsce. A tész te kòl kùncà wiater miòl fejn pòrwóné, tak jich robòcò Trudka mia fejn òdchòwóné. W kùchni są dlò kùrów wiedno co wala bò tanéta do ùmècò òd tidzènia sta. Grzèbã to a smrodã wszètkò zaròsta Trudka jednak na to ze spòkòjã zdrza. Czè ju zèrcò decht naklasc nie bëło ju w co resztezci z talèrza zgarnãła a doch jakòs szłò. Gòsce tam do nich terò z rzòdka zazèrelè ti, co so òdwòzèlè, za swòjima sztòlama jachelè. Bò jakbè bez sztòłów są w gòscèni delè tak bè jak amen w pòcerzu z głodu pòpòdelè. Tak zarò do zèrcò to tam nie dało nic, a jak ju co bëło nie szłò w gãbã wzac. Jak ju ròz chto widzòł ji kùchniowi rzàd tak mù jegò aptit z mòla ùcekl w kàt. To zòs co z zèrcò jesz w brzèchu mù sedza na sòm nòrt mòcã są ruten wèpicha. Niejedyn wnet gòsc ùdlòwiony wnet bël jak so przèzdrzòł zastawie w chètèrny jòdł a pił. Wszètkò czòrné, niedomètè, nèczci na se mia wèzdrza rictich za swà paniã, co nie jinò nie bëła. Wiedno czòrnò, niedomètò, jeden wiòldzi trunsk chto jã widzòł ten są zerzasł a stòwòł jak dràżk. Nãdza w ti kòce dna samèch pieczèł syga, a do lepszègò z zòdny stronè nijak so ni mia. Starka dzòtèzi wszètcèz mia ju òdchòwóné dobètk swòj a zdrowiè bez reszèz òddóné. Terò są jima niepòtrzèbnò sta a bë jã Trudka chòc ròd wènèka. Bò ze stòrà babã blòs le ùtròpieniè, co robic ni mòzè, a zdze za zbawienim. Szkòda dlò ni zèrcò, niech są radzy sama, a jak ju ni mòzè, niech chòc drze tej scanã. Lèczy ji są starac, to je tóczel pròzny tak jã Pòn Bóg weznie, rèchli to czè pòzni. Niech to mdze chòc rèchli, jakbè są mia cygnac, òna ju tak a tak ni mòzè są dwignac. Jinè dzecè co z miasta do nèneci ze sztòlama jachelè z cãzczim sercã są na nã srogã dolã przèzèrelè. Starka jednak do niczègò są nie przèznòwa a z nòdzèjã w Bòzi wòlè za pòprawã žda. Ta jednak z zòdny stronè nie nachòda, rozèmkù jima znikad nie przebiwa. Jaz są dzòtèzi drèdzè za los nèneci wzàtè a jã z tegò piekła na czas wècygnãtè. Bò ju to pieczèłkò mia ji tak dozartè ta zgrèzota mia ji wnet dèszã wèdzartè. Terò nènka w miesce sedzy, dosc mò do jedzeniò, lèczy zdrowiè ji wròcàjã - mò są do chòdzeniò. Zlòscè w se nie trzimò zòdny, chòc serce rozdzartè widzy, że niè wszètcèz dzòtèzi są tak mało wòrtè. Tim niech dobrì Bóg wèbaczi, dò jim òdpuszczeniè jak jim przìndze są rozliczac z tegò przègrzèzeniò. Niech òd dzecy nie dostònã nigdè òdplaconé tegò, co ze swòjã nènka mają wèczèniè. Tim są oni nie zbògacã, co mają pòkradlè, nãdza, co jich wiedno grèzla, mò jich wnet dopadlè. Kòta jim są na łep wali, balci przetrèpiatè, a stodołã wiater rzàdzy, ten jã wnet zawali. Dak słomiany, słoma zgnitò, scanè deszcz zalèwò, a tim zgnilècòm sèchèch kàtów z dnia na dzèñ ùbiwò. Oni jednak do robòtè są nie przèklòdajã, a spòkòjno za niebiesczim cèdã sobie ždajã. Zanim cud ten jim nadièdze mdã ju przetrèpiatè, doch ròz ten cali nierzàd na łep jim są zwali. A pògrzebie jich chòc žiwçã diòbèł sòm wcelony, bò so mają to na zemi dobrze zasłòzoné. Taczich nie wòrt je žalowac, co swich òjców nie tczã, ti do zgubè przìndã wiedno razã z hańbã wiecznã.

Inspiracji szukają w przyrodzie

Panie Bożena Witkowska i Maria Szczygielska są rodzynymi siostrami. Spokatam się z nimi w Pucku, gdzie przy ulicy 10 lutego mieszka pani Bożena. Pasją obu pań jest malarstwo. Traktują je z wielkim zamiłowaniem.

- Pani Bożeno, jak zaczęła się ta przygoda z malowaniem?

- Maluję od bardzo dawna. W szkole podstawowej zaczęłam poprawiać rysunki w podręcznikach. Była to zhora moich rodziców, ale przerodziło się to w moją pasję. Po prostu malowanie jest dziś nierozrwalną częścią mojego życia.

- Czy tylko w szkolnych książkach, czy też może źródła inspiracji należy szukać gdzieś głębiej?

- Mój ojciec był kowalem artystycznym, matka krawcową. Oba zawody kojarzą się z linią i „lekką ręką”. Być może zatem odziedziczyłam coś po nich.

- Zaczęła pani swoje malowanie od przyrody. Dlaczego?

- Kocham przyrodę. Kocham otaczający mnie świat. Inne tematy, to tylko chwila. Coś mnie zainteresuje, namaluję to, ale już do tematu nie wracam. Przyroda natomiast w mojej twórczości powraca ciągle.

- A w tej przyrodzie, co urzeka panią szczególnie?

- Drzewa. Nie wiem dlaczego. Może dlatego że są długowieczne, silne? Nie wiem. Są jednak dla mnie najważniejsze.

- Jakich technik używa pani w swojej pracy?

- Jest to malarstwo olejne na płótnie. Maluję również na dykcie, na kamieniach znalezionych na plaży i na wydmuszkach z jaj kurzych i gęsi.

- W jaki sposób udało się pani zainspirować malarsko swoją siostrę Marię?

- Kiedy malowałam wydmuszki potrzebowałam pomocy. Siostra robiła mi podkład. Kiedy zobaczyłam jak to robi, spostrzegłam, że ma talent malarski. Zaczęłam ją na-

mawiać, żeby ćwiczyła. Efekty są już dziś widoczne.

- Pani Mario, pani głównie maluje na szkle...

- Tak przede wszystkim jest to szkło. Ale maluję też na desce i próbuję na dykcie.

- Czy próbuje pani, podobnie jak siostra, malować na kamieniach i wydmuszkach?

- Sama tego nie robię. Czasami jedynie pomagam siostrze. Nie chcę próbować. Na razie nie.

- Pani Bożeno, siostra była pani pierwszą uczennicą, ale nie ostatnią...

- Nie, nie ostatnią. Obecnie uczę malowania przy puckim oddziale Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Prowadzę tam około plastyczne. Przychodzi 10 osób. Podstawa to malarstwo na szkle, ale uczę też innych technik. Są już pierwsze efekty mojej pracy. Na ostatnim gwiazdkowym konkursie w Wejherowie, moje dwie uczennice zdobyły II i III miejsce. Pierwszego nie przyznano. Ponadto otrzymaliśmy dwa wyróżnienia. Na 10 osób, cztery nagrodzone, to duży sukces.

- Pani Mario, czy pani też już kogoś uczy malowania?

- Dwojkę swoich dzieci, ale żeby coś z tego było trzeba jeszcze trochę poczekać.

- Pani Bożena ma czworo dzieci...

- Tak, ale tylko jedno z nich maluje, najmłodsza córka. Cała czwórka natomiast gra na różnych instrumentach.

- Prace obu pań trafiają do licznych instytucji, domów prywatnych, ale także do kościołów.

- Tak, to prawda. Spróbowałyśmy nawet razem swoich sił malując kościół pod wezwaniem Aniołów Strużów w Mrzeżynie. Stworzyłyśmy trzy freski, w ołtarzu głównym i dwóch bocznych.

- Nasuwają się skojarzenia z Michałem Aniołem i Kaplicą Sykstyńską...

- Michał Anioł malował Kaplicę Sykstyńską przez 9 lat - śmieje się pani Maria. Nam pomalowanie kościoła w Mrzeżynie zabrało znacznie mniej czasu. Najważniejsze zadania, przede wszystkim twarze, wykonywała Bożena, ja malowałam postaci. Pracy było sporo, ale efekty są, myślę, zadowolające.

- Jak odebrali wasze dzieła mieszkańcy Mrzeżyna?

kanocy, ale maluję je również wtedy, kiedy po prostu mam ochotę. Na Kaszubach nie jest to rzecz wynikająca z tradycji. Tu nie ozdabia się wydmuszek barwnymi ilustracjami. To jest mój pomysł. Kiedyś kupowałam dzieciom pisanki przywiezione z głębi kraju. Nie podobały mi się. Sama wzięłam się do roboty. Maluję je akwarelami, a potem lakieruję. Tematy, to kaszubskie motywy kwiatowe, obrazki obyczajowe związane z Wielkanocą np. dyngus, świąteczny baranek,



Bożena Witkowska podczas prac w kościele w Mrzeżynie.

Fot. Maria Szczygielska

- Są bardzo zadowoleni. Podoba im się kolorystyka. Żywe, czyste kolory. Skarg nie ma.

- Pani Bożeno, kiedy zaczęła się pani przygoda z wydmuszkami?

- Wydmuszki maluję już od 20 lat. Daje mi to dużo satysfakcji. Najwięcej pisanek tworzę tuż przed świętami Wiel-

kura, kogut, także zając... To takie moje małe wiosenne obrazy.

Wyjechałam z Pucka obdarowany pięknymi wydmuszkami. Na zbliżające się święta, jak znalazł. To prawdziwe dzieła sztuki...

Rozmawiał Artur Jabłoński

Tobaczi le ni ma

Wnetk minie rok jak òsta wècòpònbò tobaka z krómów. Wiele ju na tã temã bëło pisóné. W telewizji pòkòzywóné bëlè specjalnè repòrtazè ò tim problemie. Pòsłowie Zemi Gduńszci òbiècelè, że zajmijã sã tã sprawã. Kartèszci part Zrzeszeniò Kaszèbskò - Pomòrzczègò wèslòł pismiono do parlamentu.

Jak donèchczòs nick są w ti sprawie nie dzeje. Kaszèbi radzã so jak mògã. Niechètèrny sprowòdzajã jã zeza grènce. Czèkawè że w Miemcach tobaka mòzè bëc, a nasz parlament nibè to ògranicziwò spòzècè titoniù kòsztã Kaszèbów... Jiny mielã so w dènicè jak to przòdè biwalo, a jesz jiny zaczãlè pòlèc cygaretè (mòzè prawie ò to nym ùstawòdawcòm chòdzy!) Òstãtecznò, jak gòdò Stanisław Wick, òrganista ze Swòrzewa, mè Kaszèbi jesmè cwiardi i - nimò tèch jich ùstawów - radã so jakòs dómè.

Taczim to spòsobã, zèbè wierã jak nòwicy

państwòwèch cygaretów sprzedac, chçã nas nauczèc je kùrzèc, ale nie je jesz tak zle. Wnetka bądzemè welowelè do parlamentu i tej mòzè mè co niechtèrnèch wèkùrzimè!

A pòczy co trzeba dali biòtkòwac sã ò swòje. Nizi drèkùjemè òdezwa ksãdza kanonika Zbigniewa Kulwikòwsczègò z Żelèstrzèwa kòle Pucka w sprawie zakazu zaziwianiò tobaczi.

Janton

Tczèwòrtny sostrè i bracynowiel

Dòwni na Kaszèbach bëł zwèk, że prawie kòzdi chłop zaziwòł tobaczkã przè robòce, a nawet w kòscele.

Czèj Kaszèba szedł do kòsceła, wiedno miòł w czèszèni tobaczerkã z krowiègò rogù, a w ni fùł tobaczèzi, chètèrnã sòm miòł zemlòtè z lèstów titoniowèch. Zaził so bütèn kòle kòsceła, przed Mszã swiãtã i pò mszè. Zaziwelè tész w kòscele pòrà razy,

w czasi nòbòzènstwa. Zaził so òrganista ze spiwòkama, co gòdzynczi spiwèlè przed wiòldzim nòbòzènstwã. Zaził so tész pòrà razy sòm jegòmòsc ksãdz.

Czèj sedzòł w spòwiadnicè zaził so z tima, co przèszlè do niego, do spòwidzè. Zaził so w zòkrèstiti, zanim szedł do wòltòrza. A czèj zaczął gadac kòzaniè, nòpiewi bëlno so zaził. Tobaczerkã pùsycł midzè lèdzy w kòscòł. Jak ksãdz dobrze gòdòł, tobaczerka chòdzèła pò kòscele dlugò, a czèj gòdòł nudno, tej tobaczerka przèszła do niego chùtkò nazòd. Zaził so tész i na kùnc Mszè swiãti.

Chto z waji òbzèròł film „Kaszèbè”, ten mògł òbòczèc jak to pierwi bëło z tã tobaczkã na Kaszèbach. Dzysò ju w kòscele tobaczèzi na ògle nicht nie zaziwò.

Kòzdi tobaczèznik zaził nòpiewi sòm, a tej pòczèstowòł drèdzègò. W swòji czèszèni, miòł wiedno czerwòny sznèpòlnik w czòrnè kropezi,

chtèren sòm pròł, a ni jegò bialka. Prowdzèwi Kaszèba, pò zazècu, nigdè nie czichò!

Terò chlòpi na Kaszèbach mają wiòldzi klopòt. Ti mądri we Warszawie zakòzèlè robic i sprzedawac tobakã, bò òna nibè szkòdzy. A jò sã pitóm, cygaretè nie szkòdzą?! Tobaczèznik nigògò nie zatruwò dèmã. Od tobaczi jesz nicht nie bëł chòri, ani nie ùmarł. Jò jem ju dwadzèsce lat przèszłò ksãdzã. Móm setczy lèdzy òdprowadzonè na smãtòrz, ale jesz nigògò cobè ùmarł òd zaziwianiò tobaczi, zòs òd pòlèniò cygaretów jakzè wiele móm na wieczny spòczink zaprowadzonè.

Tej chcemè le so zazèc.

Jak pierwi Kaszèbi gòdelè: „Tobaczka swiãtè zelè, mòzè zazèc chòc w kòscele, w piãtczy, swiãtèzi i w niedzèle”. Chcemè le so zazèc.

Na zdrowiè wama panowie z Warszawè!

ss. Zbigniew Kulwikòwsczi